Nr. 43. Kraków, piątek 23 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

## Biliński.

Leon Biliński wspólnym ministrem skarbu! Wiadomość ta wywarła powszechnie wielkie wrażenie. Jeszcze kilka dni temu widzieliśmy go na gruncie lwowskim na arenie sejmowej, wiecznie ruchliwego, wiecznie konferującego z ludźmi i stronnictwami, wiecznie grupującego koło siebie sympatye i nienawiści. Dziś jeden okres życia **Bilińskiego** definitywnie zakończony. Biliński, czynny polityk, Biliński, arcymistrz intrygi kuloarowej, znikł z widowni życia politycznego, a z nim znikły obawy i kłopoty przeróżnych ambitnych polityków, którzy w 70-letnim staruszku widzieli ciągle konkurenta, zdążającego całą siłą swej iście młodzieńczej energii do wymarzonego celu, do ujęcia steru rządów państwa austryackiego w swe ręce, do uzyskania prezydentury ministrów.

A stary Biliński na tym punkcie nie znał żartów i drogi do wytkniętego celu zmierzające zawsze mógł znaleźć. Czuł to dobrze bar. **Bienerth**, że w ministeryum politycznych zer stary minister skarbu wybitną reprezentuje indywidualność i przeczuwając w nim konkurenta, rozmyślnie pozwolił mu upaść z powodu sprawy kanałowej. I pamiętamy wszyscy, jak różne szmoki dziennikarskie, naturalnie z p. Adamem **Nowickim** na czele, łamali sobie swoje biedne główki nad tem, co pocznie stara ekscelencya. Przepowiadali mu, że już ze względu na podeszły swój wiek, jakoteż i ze względu na tę okoliczność, że z honorów, zaszczytów i dygnitarstw, któremi szafuje nowoczesne państwo, zakosztował już wszystko i że rozgoryczony poniesioną klęską cofnie się w zacisze domowe.

Ale w starym **Bilińskim** nietylko wielki talent polityczny, nietylko żyje wielkie znawstwo stosunków i ludzi, ale i to przedewszystkiem nadzwyczajny optymizm życiowy. Czuł to dobrze, że ten, co go powalił: Stanisław **Głąbiński** za głupi, aby wypełnić powstałą po nim lukę. Ustępując z godności ministra skarbu, przeczuwał, że era świetności **Głąbińskiego** wkrótce się skończy. Czuł to, bo znał **Głąbińskiego**, który wyrósł w słońcu jego protekcyi mimo bardzo miernych swych zdolności i prawie żadnych politycznych kwalifikacyj.

I cóż dziwnego, że ani na chwilę nie stracił fantazyi i mimo całej wściekłości endeków on starzec 66-letni stanął do kampanii wyborczej... Uzyskał mandat, wszedł do Rady państwa po to, ażeby stanąć na czele Koła polskiego i z luźnych grup i frakcyjek stworzyć silny klub. który miał być instrumentem w rękach starego wygi w dopięciu wysokich jego celów.

Na arenie wiedeńskiego parlamentu **Biliński** był mistrzem nie lada. Ogromna jego wiedza, niesłychane znawstwo wszelkich trybów gigantycznej machiny państwowej, liczne znajomości w sferach politycznych austryackich i węgierskich, a przedewszystkiem wielki mir i wzięcie, jakiem się cieszył na dworze cesarskim — predestynowały go do wybitnej karyery politycznej, do stworzenia **koalicyjnego gabinetu parlamentarnego**. Nie dziw, że przy każdem przesileniu pojawiała się uporczywa pogłoska, której nigdy nawet nie zaprzeczano, że **Biliński** ma zostać premierem. Tak było przed Gautschem, tak też było przed Stürgkhiem.

Ugodę polsko-ruską prowadził Biliński wyposażony w specyalne pełnomocnictwo korony. W kwestyi tej robił bardzo dużo mimo wszelkich intryg wszechpolaków na gruncie wiedeńskim, a kiedy w styczniu zebrał się sejm galicyjski przyjechał do kraju niejako jako plenipotent cesarza, jako „homo regius“ korony. Miał Biliński wielką ambicyę w tem, aby doprowadzić do skutku porozumienie między Polakami a Rusinami, aby na gruncie galicyjskim dokazać tej sztuki, która na gruncie czeskim nie powiodła się księciu **Thunowi**. W pracę tę włożył dużo zapału i gorliwości, bo wiedział jaka go za to czeka nagroda. Jeszcze kilka dni temu przyjmował **deputacyę robotniczą** i szczegółowe odbywał konferencye z **przedstawicielami polskiej partyi socyalno-demokratycznej**.

I z tego środowiska, gdzie żył, gdzie oddychał pełnemi piersiami, wyrywa go nagle rozkaz cesarza, powołujący go na stanowisko wspólnego ministra skarbu. Godność tą dla Bilińskiego to naprawdę *panis bene merentium*, to już prawdziwy „Ruhestand“ dla starego polityka. Wprawdzie w zaanektowanych krajach jeszcze niejednokrotnie będzie miał sposobność objawić swój talent administracyjny, swoją wielką wiedzę, zwłaszcza w dziedzinie kolejnictwa, dla polityki jednak czynnej po złożeniu mandatu poselskiego przestaje istnieć.

Dla Koła polskiego ustąpienie Bilińskiego oznacza stratę niepowetowaną. Poprostu nie ma człowieka, któryby go mógł godnie zastąpić. Mówią o kandydaturze **Abrahamowicza**, jakkolwiek w tutejszych kołach politycznych są zdania, że najwięcej szans ma pupil **Bobrzyńskiego** poseł **German**.

Dla klasy robotniczej **Biliński** właśnie dzięki swej wybitnej indywidualności, swemu wstrętowi przed „grubymi“ środkami był przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym. Z drugiej jednak strony wielka wiedza nagromadzona w tej głowie odróżniała go korzystnie od innych polityków i robiła z niego człowieka, któremu kultura europejska kazała się wstydzić pewnych rzeczy i czyniła go przystępniejszym dla zrozumieniu palących kwestyj socyalnych i żądań klasy robotniczej.

## Ustąpienie hr. Badeniego?

(Telefonem od naszego korespondenta).

**Lwów 22 lutego.**

Utrzymuje się tu uporczywie pogłoska, że marszałek **Badeni** ma w najbliższym czasie ustąpić ze swego stanowiska. Wiadomość ta ukazała się w związku z nominacyą **Bilińskiego**. Faktem jest, że marszałek już w czasie swej choroby, jako też i w ciągu ostatniej sesyi kilkakrotnie wobec posłów objawiał swój zamiar złożenia godności marszałka. Powstrzymywał go od tego kroku rząd centralny, dla którego wyłoniła się nagle niesłychana trudność obsadzenia tego odpowiedzialnego stanowiska. Od kilku jednak dni choroba Badeniego robi takie postępy, że jego ustąpienia spodziewać się należy lada dzień.

Jako kandydatów wymieniają na pierwszem miejscu Dawida **Abrahamowicza**, na drugiem hr. Zdzisława **Tarnowskiego**. Abrahamowicz miałby w takim razie rekompensatę za prezesurę Koła,

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

## ŚPIEWACZKA KOLEJOWA.

I.

(Ciąg dalszy).

Czarna, mocno zużyta sukienka, ściśle obejmowała kształtne kontury wysmukłej postaci dziewczyny. Nie patrząc na nikogo, stanęła w przejściu, oparła się plecami o żelazną sztabę, łączącą ławkę z pułkami na rzeczy i, jak tylko pociąg ruszył, poczęła trącać palcami struny gitary.

Usta miała zaciśnięte, brew lekko zmarszczoną, tak że blada jej twarz nabrała wyrazu dziwnie poważnego, prawie surowego. Po chwili wzięła kilka akordów głośniejszych i poczęła śpiewać.

Była to jakaś nieznana mi włoska piosenka ludowa — naiwna i rzewna. Dziewczyna śpiewała ją głosem czystym, pełnym głębokich dźwięków piersiowych, brzmiącym skargą bolesną, bezbrzeżną jakąś tęsknotą... Smutna melodya piosnki dziwnie harmonizowała z wyrazem twarzy śpiewaczki.

Przy trzeciej czy czwartej zwrotce pociąg wjechał do tunelu. W wagonie robiło się coraz ciemniej. Po kilkunastu sekundach nie odróżniałem już sylwetek pasażerów, nie widziałem już ani bladej twarzy śpiewaczki, ani jej bujnych włosów. Słyszałem tylko śpiew i cichy brzęk gitary.

Było coś dziwnie oryginalnego w tym śpiewie wśród mroków i hałasu kół pociągu. Jechaliśmy tunelem dość długo i przez cały czas dziewczyna śpiewała. W jej głosie ogromnie naturalnie dźwięczała skarga uwiedzionego dziewczęcia — biednej Bianki, którą opuścił kochanek. „Povera, povera Bianca!“ — ten refren, kończący każdą zwrotkę, dziewczyna powtarzała z coraz to większą siłą.

Ostatnia zwrotka piosenki, łkającej nad śmiercią samobójczą biednej Bianki, dobiegła końca, gdyśmy się wynurzali z tunelu. Skończywszy śpiewać, dziewczyna zbliżała się kolejno do każdego z pasażerów i zbierała skromne datki do małego płóciennego woreczka. Miała oczy spuszczone, a jej usta szeptały cicho: „grazia Signore!“ w odpowiedzi na brzęk miedziaków, spadających do woreczka.

Zaledwie zdążyła obejść wszystkich, kiedy pociąg zaczął zwalniać biegu i zatrzymał się niebawem przy stacyi. Dziewczyna wyszła, nie spojrzawszy na nikogo.

To „povera, povera Bianca!“ wciąż mi dźwięczało w uszach. Ten refren wraz z bladą twarzą dziewczyny nie opuszczał mnie i w Medyolanie, i w galeryach Florencyi, i na placu św. Marka. Co chwila zdawało mi się, że oto stanie przedemną znowu ta smutna wysmukła dziewczyna i znów posłyszę piosnkę o uwiedzionej Biance. Twarz śpiewaczki kolejowej tak mi się wryła w pamięć, że poznałbym ją wszędzie i zawsze.

To też nie miałem żadnej wątpliwości, że ją właśnie spotkałem w Crévaux. To samo szlachetne czoło, te same bujne włosy, też same oczy o długich rzęsach, ta sama bladość twarzy. Była tylko daleko mniej szczupła, no i różnica stroju zacierała podobieństwo.

Byłem niepomału zaintrygowany tą dziwną metamorfozą i postanowiłem przy sposobności dowiedzieć się czegoś bliższego o losach śpiewaczki kolejowej.

II.

W parę dni potem znowu siedziałem w swym kącie przy oknie kawiarni „Pod słońcem“, rozmawiając z gadatliwym jej właścicielem. Przeszkadzał mi czytać, więc patrzyłem na ulicę, odprowadzając wzrokiem nielicznych przechodniów.

Nagle z drzwi sklepu, położonego po przeciwnej stronie uliczki, wysunęła się znajoma mi postać śpiewaczki kolejowej. W jednej ręce miała pakuneczek na sznurku, drugą unosiła nieco suknię, chcąc widocznie przejść przez ulicę, pokrytą drobnemi kałużami po deszczu. Zatrzymała się chwilkę na skraju chodnika i skierowała się na drugą stronę — prawie wprost ku oknu, przy którym siedziałem.

— Nie wiesz pan przypadkiem, kto to? — spytałem mego Walona, również przypatrującego się nieznajomej, która tymczasem przeszła przez ulicę, zatrzymała się koło naszego okna i — po namyśle — poszła ku wyżej położonej dzielnicy miasta.

— Ależ naturalnie wiem! — odpowiedział właściciel kawiarni, a na twarzy jego malowało się zdziwienie, że ktoś może podejrzewać, jakoby on nie wiedział wszystkiego, co dotyczy mieszkańców Crévaux.

— Tak? A więc?

— Jest to Włoszka, nazywa się Prinetti. Mieszka tu już od kilku miesięcy z chorym mężem, raczej nie mężem — tylko przyjacielem — pan rozumie? nieprawdaż? O, to bardzo smutna historya!

(Ciąg dalszy nastąpi).

o którą się ubiega, a na którą Bobrzyński upatrzył sobie Germana.

# Jubileusz Zygmunta Krasińskiego.

IV.

Równowaga duchowa Krasińskiego polegała na tem, że stłumiwszy w sobie wszystkie wątpliwości, stanął świadomie na stanowisku arystokratyczno-zachowawczem. W kwestyi polskiej, jakkolwiek nie osłabła nienawiść jego ku caratowi, zrezygnował z dążeń buntowniczych i uspokajał się kwietystycznem przekonaniem, że Polska, jako naród wybrany na odkupienie ludzkości przez swą mękę, zrządzeniem boskiem ożywiona zostanie i uwielbiona przez wszystkie narody. Wśród ludzkości ma ona reprezentować pierwiastek cnoty i chrześcijańskości, wobec czego jak najgorliwej odsuwać musi od siebie wszystko, co nie jest cnotą, a więc tak pokusy wrogich rządów jak wezwania żywiołów rewolucyjnych. Demoralizacyjny wpływ cara Mikołaja równał się w jego oczach co do wewnętrznej wartości etycznej z dążnościami wolnościowemi demokracyi emigracyjnej. Wszelką rewolucyę uznał za zbrodnię, chociaż porządku istniejącego nie chciał uznać za sprawiedliwy. Wybawienia oczekiwał od cudu Opatrzności, której narzędzie upatrywał w szlachcie polskiej. „Wzrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą, przez nią się podźwigniem“ — przekonanie to z roku 1837 z czasem potęgowało się w nim, z tą tylko różnicą, że upadek Polski przestał przypisywać szlachcie, a uważał go za ofiarę misyi dziejowej. Konsekwentnie doszedł więc do absurdu w „Przedświcie“, gdy zawołał: „Błogosławcie ojców winie!“ Jeżeli bowiem skon Polski był konieczny dla ocalenia moralności w życiu politycznem Europy, w takim razie ci, którzy go swym nierządem i egoizmem przyspieszyli, musieli być uznani jako narzędzie błogosławione. Przez takie nie rozgrzeszenie tylko, ale prawie uwielbienie roli szlachty w przeszłości musiało się w oczach jego podnieść jeszcze wysokie pojęcie o misyi dziejowej tej klasy. Chociaż w teoryi wymagań stawiał wiele względem arystokracyi i w zamian za jej przywileje domagał się pełnienia obowiązków, to jednak w poezyi swojej wołał o posłuch dla tej arystokracyi konkretnej, która naokoło niego istniała z całym swym rozkładem moralnym. Przyznawał, że historyczne imiona doszły w Polsce do największego poniżenia, a dorastająca arystokracya karleje, „szynk z jednej strony, a kamerjunkrostwo z drugiej i ślepa bezwiedna z trzeciej, ignorancya nieskończona — oto ich piętno!“ a mimo to wołał:

W poświęcenia świętej dumie
Doprowadzi lud do bitwy,
Ten, kto lud prowadzić umie:
Szlachta Polski, Rusi, Litwy!

Ktokolwiekby ośmielił się zaczepić szlachtę w jej egzystencyi, a choćby aureoli, ktoby np. jak demokraci z emigracyi prawił o równouprawnieniu ludu, ten wydawał mu się szpiegiem i zdrajcą. „Powiem ci szczerze — pisze o demokracyi polskiej w roku 1846 — żem przekonany, iż wśród owych demagogów gęsty deszcz, jak na Danae sypany z rubli działa i że kiedyś wyświeci się, że tam istniała zbiorowa zdrada, Judasz z kilkunastu złożon, apostazya, o jakiej dotąd świat nie słyszał“.

Rok 1846 utrwalił go w stanowisku reakcyjnem. Jeżeli jeszcze przed dwoma laty szydził z tych, co wiecznie drżą przed widmem rzezi ludowej, („Drugą cechą tego kraju, ccraz bardziej ciążącą nad nim, to Strach... Wciąż wywołują jakieś niby jakobińskie spiski między młodzieżą na to, by właścicieli, gospodarzy... przerażać i odrywać od klas mniej zamożnych, a cierpiących tak, jak się cierpi w piekle. „Was chcą wyrznąć“ — oto sposobiczek, użyty na kapuściane serca i skórzane wory“), to po rabacyi galicyjskiej sam upodobnił się do owych „kapuścianych serc“ i tak głośno, jak nikt drugi w Polsce począł dzwonić na alarm.

Jakkolwiek w listach oburzał się na Austryaków jako aranżerów rabacyi, przecież dla uzyskania mocniejszego atutu nie wahał się w „Psalmie żalu“ przywdziać pozy proroczej i zwalić całej rzezi na propagandę demokratów. Wpadłszy w drżączkę antyrewolucyjną, brnął w tym strachu dalej. Rok 1848 i wiosnę ludów witał oburzeniem: „Przeczułem potok klęsk, przeczułem, że wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem, rzucim się wszędzie na stronę rzeczypospolitej czerwonej, że za zemstą goniąc, nie dorwiem się zaraz zmartwychwstania... Do tego szatańska postać (Mickiewicz!) w owych dniach koło mnie była: towiańszczyzny wyobraziciel, a towiańszczyzna niczem innem jedno rzeczą pospolitą czerwoną, odzianą w mistyczne barwy. Ta postać rozkroiła mi swemi kłamstwy i ohydnem okrucieństwem i szatami wnętrzności; więc zamilkłem, nerwy mi się rozstroiły“. Tak w oczach Krasińskiego przedstawiał się Mickiewicz, organizujący legion polski we Włoszech na wielką wojnę o wolność. Aby się odczepić, dał Krasiński na ów cel aż 500 franków i drżał, aby legion jakich „zaburzeń“ nie wywołał (przeciwko panującemu despotyzmowi!), a w listach wprost szkalował legion i jego wodza. Zaciekłość reakcyjną posuwał do tego stopnia, że obawiał się, aby Mickiewicz nie dostał katedry w uniwersytecie krakowskim, gdzieby mógł rozogniać młodzież. „Jeżeli rząd pozwoli (na nominacyę Mickiewicza) — pisał — to się pokaże najokrutniejszym Machiavelem. Oczywiście pozwoli, by sprawić dwa niechybne skutki, 1-mo oszalenie młodzieży słuchającej, 2-do po oszaleniu mózgowem oszalenie w czynach, a wtedy hejże na szalonych i wściekłych drugimi szalonymi, wściekłymi a liczniejszymi!“. Taksamo w całej emigracyi demokratycznej, w „wersalskich dzieciach“ dopatrywał się machinacyi carskiej i objawów demoralizacyi Mikołaja. Dziwny obłęd myśli! Tensam człowiek, który nienawidzi caratu i despotów jako wrogów ojczyzny, rzuca klątwy na każdego, ktoby ośmielił się wystąpić czynnie przeciwko tymże despotom! Oszołomiony i upojony strofami własnemi o „anielskości“ i „chrystusowości“ Polski, tak daleko poza ziemską i ludzką sferę odsuwał swój ideał i zbliżenie się doń tak zabarykadował oburzeniem na wszelką rewolucyę, że słowa „Psalmów“ jego mogły stać się tylko haszyszem dla chcących spać; chcących działać wiodły do rozpaczy, odbierały im męskość w czynie i wiarę w zwycięstwo. Jakby z ducha „Psalmów“ wyszli ci, którzy śpiewali „Zgasły dla nas nadziei promienie... Stańmy jako upiorów gromada...“

Odsądzanie od wszelkiej czci przedstawicieli myśli demokratycznej i rewolucyjnej, ścieśnianie narodu do jednego tylko stanu szlacheckiego a pogardliwe usuwanie w cień mieszczan i ludu, odmawianie im wprost prawa do samodzielnej walki o wolność, zemściło się srogo na utworach poetyckich Krasińskiego w dobie późniejszej. Natchnienie nie posłużyło ciasnej robocie partyjnej: poza niewielu strofami „Psalm miłości“, „Psalm żalu“, „Dzień dzisiejszy“ są to chropawe, pełne przykrej retoryczności broszury apologetyczne, sąsiadujące z pamfletem. „Piękna polska mowa“ odmówiła posłuszeństwa, gdy jej nadużyć chciano do celów niezbyt czystych. Pretensyonalność autora wywołuje niesmak, taki sam jak odpowiednik prozaiczny „Psalmów“ — „Niedokończooy poemat“. Poza kilku wierszami lirycznymi, w których nie słyszy się rozpaczliwie monotonnej teoryi politycznej, dorobek poetycki Krasińskiego po „Przedświcie“ może być przedmiotem zachwytu chyba tylko dla hrabiego St. Tarnowskiego...

A człowiek? Nie chciejmy się bawić w purytańskich prokuratorów. Ale na jeden moment charakterystyczny zwrócić się musi uwagę. Dlaczego uczeni obozu konserwatywnego, którzy nie przepuszczają Słowackiemu najdrobniejszej myśli przelotnej i konstruują z niej akt oskarżenia, nie spróbują zastosować swych surowych wymagań wobec Krasińskiego? Ponieważ Krasiński był poetą przywileju szlacheckiego, nie widzi się u niego ani pretensyonalności, ani pozy, ani fałszywego stosunku do przyjaciół, ani lekkomyślności w insynuacyach, a nawet się uniewinnia jego stosunek do żony (w pierwszych latach małżeństwa). Rzadko który poeta polski uwidocznił tak jaskrawy rozdźwięk między słowem a czynem, między nakazami etycznymi dla bliźnich a postępowaniem własnem. Ale w oczach wielbicieli politycznych pamfletów Krasińskiego ocenia się to inaczej...

Jakiż sąd ostateczny? Nie wnikamy niniejszem szczegółowo w ocenę poezyi Krasińskiego ze stanowiska artystycznego; twórcą był mało płodnym; z niewielu poematów, które napisał, oprócz „Irydyona“ zaledwie urywki zasługują na hołd bez zastrzeżeń; tak miesza się w nich poezya z licho rymowaną prozą, tak razi pretensyonalna retoryczność i brak szczerości. Jeźli chodzi o karm ideową, którąby lud polski wydobywać mógł z twórczości autora „Nieboskiej komedyi“, dochodzimy do przykrych konkluzyj. Często w niej wieje ton czysty i podniosły, nieraz odczuwamy wielkość i szlachetność intencyi, ale za jaskrawo bije z niej raz dekadentyzm społeczny feudała, to znów tani optymizm kwietysty lub ciasnota i wyłączność kastowa, aby z duchem poety mógł się zżyć Polak nowoczesny. Poezya Krasińskiego pozostanie ewangelią Okopów św. Trójcy, których był heroldem i obrońcą, zdobędzie szczere przywiązanie bez zastrzeżeń jedynie u wielbicieli „szlachetczyzny“. W walce o przyszłą Polskę strofy Krasińskiego nie dadzą dźwięku Tyrteuszowego, wła-

---

JEAN AJALBERT.

# ROCZNICA.

(Z francuskiego przełożył F. P.).

I.

Jest to mała anegdota miłosna, którą chcę wam opowiedzieć, a która poruszyła mię do głębi serca.

Dwoje smutnych kobiecych oczu, refren piosenki ulicznej, w której jest mowa o porzuceniu i złamaniu wierności — kilka taktów dawniej często grywanego walca, wszystko to pada na moje serce, jak kamienie do studni i wydobywa w mej duszy, jak na powierzchnię wody smutne smugi, które całkowicie nigdy nie znikły.

Przypominam sobie ten dzień w jego najdrobniejszych szczegółach.

Nie mogłem się oprzeć pokusie — niebo było tak piękne, a jego błękit tak czysty i wesoły!

Miałem zaledwie tyle czasu, aby wziąć bilet powrotny do sąsiedniego miejsca wycieczkowego i siąść do wagonu; miałem szalone pragnienie opuścić Paryż choć na krótki czas; wyszukałem okolicę, gdzie można zjeść podwieczorek i usiadłszy na werandzie restauracyi patrzyłem na łodzie, stojące u brzegu.

Nie był to widocznie czas ani do wycieczek po rzece, ani do podwieczorku, gdyż nikogo jeszcze nie było. Usiadłem przy małym stoliku, na którym znajdowały się dwa nakrycia.

— Ten stół już zajęty — rzekła podchodząc gospodyni — ale ja panu nakryję inny.

— Znowu zakochani — pomyślałem sobie i zamówiłem posiłek.

Przedstawiłem sobie znany obrazek: młodą parkę, wesołą i rozbawioną, krótką wycieczkę, przelotną i melancholijną idyllę wielkiego miasta, która zaczyna się po ukończeniu interesu w cukierni, na ulicy, w omnibusie, a kończy się gdzieś w altance leśnej restauracyi.

No, nie omyliłem się.

Młoda kobieta, która położyła swój parasol na zamówionym stole — mogłem się jej dobrze przypatrzeć, gdyż oddzielał nas od siebie tylko wielki krzak oleandru, który, jak wiadomo, stanowi jedyną florę szynkarzy — młoda kobieta, która sama jedna, z pewnością za wcześnie przyszła tu na schadzkę, była jedną z tych wielu zakochanych, jakie zawsze spotkać można na zakurzonych ulicach przedmieść i nad szumiącymi brzegami Sekwany.

Małe, delikatne, suchotnicze kwiatki, a zarazem poważne i śmiejące się dzieci — posiadają one wesołość swego wieku i pełną, przedwczesną powagę życia — delikatne i słabowite postacie z blademi twarzami i ciekawemi, gorączkowemi oczyma, sentymentalne, ułomne stworzenia o drażniącej wrodzonej elegancyi — to są te nerwowe istoty, które tak często więdną i giną w mętach wielkiego miasta.

Nie, nie omyliłem się; moja sąsiadka także należała do nich.

Tymczasem jednak nie zdawała się na kogoś czekać; bo chociaż czas mijał, nie okazywała najmniejszego znaku zniecierpliwienia, lecz jadła zaraz z nakrytego stołu, to znaczy, udawała, że jadła, bo w rzeczywistości zaledwie dotknęła potraw.

Była sama, a jednak musiała o kimś myśleć, bo łokcie trzymała na stole, głowę oparła na ręce i patrzyła nieruchomo w dal na ubogi horyzont, na którym widać było tylko czarny dym kominów fabrycznych i na pustą rzekę, na której nie było ani jednej łódki.

Nagle wstała, zapłaciła rachunek i odeszła.

II.

Gospodyni stanęła przedemną i nim miałem czas zapztać się jej, poczęła mi opowiadać następujące zdarzenie:

— Widzi pan, to jest dzielna osoba!

Tej nie uważaj pan za jedną z takich, jakich wiele jest. Nie trzeba się obawiać, aby zapomniała o swoim dniu... Pogoda czy nie pogoda, można śmiało wierzyć, że przyjdzie... Dlatego też zawsze jest już coś dla niej gotowego... Lecz napróżno dawać jej najsmaczniejsze nawet łakocie. Apetytu nie ma nigdy...

O nie, swego dnia nie pominie nigdy, pierwszego poniedziałku kwietnia... Jednego roku śnieg jeszcze padał, innego wiał mroźny wiatr lub lało, jak z cebra; a przecież nic jej nie mogło powstrzymać. Nieraz mówiłam sobie: to już jest po raz ostatni; zmądrzeje wkońcu, bo przecież z umarłymi żyć wiecznie nie można... W każdym razie nie jest ona z tej samej materyi, co drugie, które dadzą sobie łatwo wyperswadować: „Zginie jeden, będzie dziesięciu!“ Ale nie... musiała być bardzo do niego przywiązana... dzielna osoba, jakich nie wiele Bóg stworzył...

(Dokończenie nastąpi).

ściwszym w niej przodownikiem ten, co odkrył objawiarie się Ducha przez krew i mękę, co w prostych a pełnych nieziemskiego czaru wizyach wieszczył nadejście „człowieka dobrej woli“, co torował drogę wyrywającemu się z pod męki ciał w przyszłość duchowi-rewolucyoniście! *J. J.*

# Jak się robi zapał patryotyczny.

**Pan Kiderlen jako „podpalacz“.**

W swojej wielkiej mowie, piętnującej całą politykę rządu niemieckiego, wskazał był poseł tow. Ledebour, na zakulisową grę Kiderlen-Waechtera, który (zanim Niemcy zostały „zmitygowane“ przez Anglię) chciał zastraszyć Francyę patryotycznem podnieceniem opinii niemieckiej.

Rolę trąb jerychońskich, od których powinna była zadrżeć Francya, spełnić mieli wszechniemieccy krzykacze...

Ledebour przedstawił cały obraz tej intrygi, posiłkując się przytem w pierwszym rzędzie zeznaniami zaprzysiężonych świadków w procesie, który się odbył pomiędzy wydawcą tygodnika „Grenzboten“, a redakcyą „Rheinisch-westfälische Zeitung“... Otóż w przedstawieniu Ledeboura, który zgóry zaznaczył, że zaprzeczenie ze strony Kiderlen-Wächtera da się pogodzić tylko z wytoczeniem sprawy o krzywoprzysięstwo niektórym świadkom, w tym procesie figurującym, p. Kiderlen-Wächter, jako kierownik spraw zagranicznych, porozumiewał się z jednym z wodzów szowinistów niemieckich, Classem, któremu dla zachęcenia go do jaskrawych wystąpień przeciwko Francyi, przedkładał, iż Niemcy mogą pretendować do części Marokka, a zastępca sekretarza stanu, Zimmerman, wyraził się, że interesy niemieckie w Marokku stoją jak najlepiej, gdyż do Agadiru wysłano dwóch zaufanych ludzi (prowokatorów), którzy się sprawiają wyśmienicie; niemieckie firmy bowiem zostały podmówione, ażeby rozpaczliwie wołały o pomoc do rządu berlińskiego.

Odpowiadał na te zarzuty sam p. Kiderlen-Wächter. Przyznał w zupełności, iż porozumiewał się z Classem, ponieważ chodziło o to, ażeby pokazać Francyi „patryotyczny nastrój“ niemiecki, że jednak, apelując doń, ażeby aranżował zgromadzenia „patryotyczne“, absolutnie nie podsuwał mu myśli o zdobyciu dla Niemiec części Marokka, albowiem z Francyą toczyły się rokowania o rekompensatę poza terytoryum marokkańskiem. Wysłanie zaś statku „Pantera“ do Agadiru nie stało w związku z żadną jakąś prowokacyą, lecz określało stanowisko Niemiec (zgodnie z zapatrywaniem cesarza i kanclerza), iż Francya nie miała żadnego mandatu do działania w Marokku imieniem całej Europy i że, gdzie zagrożone były interesy obywateli niemieckich, tam ich obrona należała do Niemiec.

Tu dodać można, iż w prasie francuskiej znany dziennikarz Bonnefon (współpracownik „Figara“) zaprzeczył, jakoby p. Kiderlen-Wächter tak oględnie o tej „Panterze“ wyrażał się był wobec posła francuskiego Cambona, że, być może, iż taką była opinia kanclerza, ale sam Kiderlen użył był zwrotów znacznie ostrzejszych.

Rozumie się, iż zaprzeczenie p. Kiderlena da się wyjaśnić tem, iż grę marokkańską dyplomacya niemiecka przegrała.

Najpierw szukała ona zaczepki z Francyą, chciała Francyę zastraszyć, w tym celu zamawiała tyle a tyle patryotycznego zapału u patentowanych szowinistów, ażeby ich krzyk czynił wrażenie — jak w teatrze — „wzburzonego ludu“.

Później pojęła ta dyplomacya, że wobec groźnej postawy Anglii z Marokka nic dla siebie nie ukubnie.

Zaczęła się targować o skromniejszą rekompensatę...

A gdy doszła umowa do skutku, rząd niemiecki począł udawać, iż o jakiemś terytoryum w Marokku nigdy nie myślał; dla zamaskowania swojej porażki p. Kiderlen wypiera się dziś, jakoby o takich planach komukolwiek wspominał...

Przyznał tylko, iż podburzał szowinistów... Po co? Czy po to, ażeby po skromnej umowie ci, co się połapali na lep owych „patryotycznych frazesów“, odczuli ją, jako upokorzenie Niemiec? Ażeby do tysiącznych niezadowoleń innych przybyło jeszcze nieukontentowanie szowinistów?

Rozumie się, iż p. Kiderlen, podpalając te „patryotyczne ognie“ — myślał, że jego pirotechnika przyczyni się do sukcesu polityki marokkańskiej-Niemiec; wierzył, że rzecz się uda, więc nie oglądał się na skutki — w razie, gdy cały plan miał spalić na panewce...

# Przed otwarciem parlamentu włoskiego.

(Od naszego korespondenta).

**Rzym**, 19 lutego.

Parlament włoski zostanie wreszcie otwarty we czwartek 22 b. m.

Jednym z najciekawszych faktów, poprzedzających sesyę, jest uchwała klubu socyalistycznego, aby odmówić poparcia Giolittiemu i prowadzić taktykę opozycyjną. Największy czas! Popierać rząd dziś, podczas kolonialnej awantury trypolitańskiej, brać na siebie odpowiedzialność za różne rządowe reakcyjne ekscesy wewnątrz kraju — na to może pisać się chyba tylko taki prawicowiec socyalistyczny, jak tow. Bissolati. Już bowiem umiarkowany reformista tow. Turati jest przeciwny tej zgubnej taktyce.

2-ma łańcuchami starał się Giolitti przykuć socyalistów do swego rydwanu — projektem państwowego monopolu ubezpieczenia na życie oraz projektem reformy wyborczej. Jak widzimy, oba łańcuchy okazały się zbyt słabymi. Rozdźwięk jednak we frakcyi doprowadził do tego, że skrajna prawica socyalistyczna otrzymała wolność głosowania. Będziemy więc zapewne świadkami smutnego widowiska — socyaliści będą głosowali przeciw socyalistom.

Przejście jednak socyalistów, względnie części socyalistów do opozycyi, nie będzie jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa mieć zgubnych następstw dla ministeryum Giolittiego. Ogarnięta szałem kolonialnego szowinizmu Izba pójdzie za Giolittim.

Zwłaszcza, że na pierwszem miejscu na porządku dziennym stoi dekret aneksyjny, aneksya Trypolisu. Dla formy projekt będzie oddany komisyi, lecz szybko stamtąd wróci i zostanie naturalnie zatwierdzony przez Izbę, jako prawo. Przy tej sposobności przecież rząd wypije parę gorzkich kropel, które mu zaaplikuje opozycya. Należy przy tej sposobności stwierdzić, że nawet ci posłowie socyalistyczni, którzy najbardziej poddali się szałowi kolonialnemu, dzisiaj w znacznej mierze otrzeźwili się. Tak de Felice, poseł sycylijski, dziś występuje z ostrą krytyką sposobu prowadzenia wojny, polityki wobec tubylców, wreszcie bezprawia, panującego na terenie wojny. Tow. Bissolati również wypowiada się przeciw dekretowi aneksyjnemu i przeciw militaryzacyi kolonii.

Po dekrecie aneksyjnym, już w poniedziałek, przyjdzie pod obrady projekt monopolu państwowego ubezpieczenia na życie. Przeciw temu projektowi prowadzą koła interesowane ożywioną agitacyę. Przed paru dniami np. zajęła wrogie wobec niego stanowisko Izba handlowa w Medyolanie. Giolitti więc chce dla uspokojenia tych sfer stworzyć 10-letni okres przejściowy. I żywi pono nadzieję, że tak zreformowany projekt zostanie przyjęty, jeszcze przed wielkanocą.

Dalej po świętach przyjdzie debata budżetowa i wkońcu — ów słynny projekt reformy wyborczej.

Zachodzi pytanie, czy nie potknie się noga Giolittiemu przy urzeczywistnianiu tych planów, czy nie nastąpi krach ministeryum.

Otóż, jak wskazaliśmy, nowe hasła w taktyce socyalistycznej prawdopodobnie nie obalą Giolittiego. Dalej oziębienie się stosunków z Francyą ewentualnie mogłoby może wpłynąć na trwałość ministeryum, lecz niemal wszyscy chcą dziś poprzeć Giolittiego, aby w tych ciężkich czasach nie rzucić kraju w odmęt wewnętrznych walk i dezorganizacyi.

D'Anunzio wystąpił niedawno z patetycznym hymnem: „O dolce Francia, o unica sorella“. Dziś inne całkiem nastroje panują wobec Francyi... Lecz sytuacya międzynarodowa nie jest tego rodzaju, by można było lekkomyślnie spowodować upadek rządu. Tak przynajmniej wszyscy twierdzą.

Wreszcie jeszcze jeden przykry dla Giolittiego moment — kunktatorska strategia generała Canevy, który niedawno przyjeżdżał do kraju z pla cu boju, aby się usprawiedliwić. Nastrój dziś jest tego rodzaju, że nawet ultraszowinistyczne „Mattino“ i „Gazzetta del Popolo“ urągają obecnie na listopadowy dekret aneksyjny: gdyby bowiem, twierdzą, aneksyi nie przeprowadzono, w takim razie może znalazłoby się dla Włoch i Turcyi jakieś porozumienie, jakiś modus.

Obecnie wszyscy jasno widzą, że bohaterskim gestem i „spacerkiem“ wojskowym Trypolisem się nie zawładnie. Jak ktoś się wyraził, wojna ze stadyum dramatycznego przeszła w stadyum epiczne. Caneva wraca na plac boju, jako zwycięzca (w Rzymie). Będzie się przeprowadzało koleje, pośle się cywilnego komisarza, który zna lokalne stosunki itd.

Z powodu takiego obrotu sprawy w kraju dają się wyczuwać pewne kwasy. Zdaje się jednak, że i to Giolittiego nie obali.

Tak więc po 5-miesięcznej przerwie parlament włoski znowu zabiera się do pracy. I jeśli nie mylą różne oznaki, mądry Giolitti może liczyć na Izbę.

# Przegląd polityczny.

**Z Japonii.** Parlament japoński, który wznowił swe prace w końcu stycznia, stoi obecnie wobec ciężkiego zadania — uporządkowania finansów, nadwyrężonych przez hypertrofię militaryzmu i biurokracyi. Gdy w lecie konserwatywne ministeryum (Katsury) zostało zastąpione przez liberalne państwo stanęło przed bankructwem. Budżet militarny w ciągu kilku lat wzrósł z 200 do 500 milionów jen (jena równa się 2½ kor.). Z drugiej zaś strony armia urzędnicza wzrosła z 93.000 w roku 1905 do 175.000 w roku 1909, pensye zaś urzędników wzrosły z 27 do 54 milionów jen, jakkolwiek ilość spraw bieżących wcale nie wzrosła w odpowiedniej proporcyi.

Liberalne ministeryum Saionzi zajęło się sanacyą finansów. Stworzono specyalny urząd dla reformy finansowej, który opracował szereg przedłożeń i oczywiście wywołując silne niezadowolenie kół interesowanych. Pierwsi zaprotestowali minister wojny Isimoto i marynarki Saito. Oświadczyli, że nietylko nie chcą znać żadnych oszczędności, lecz że odwrotnie — potrzebują jeszcze po 50 milionów jen. Inaczej — oczywiście! — nie mogą gwarantować bezpieczeństwa kraju. Na to minister finansów Jamamoto odpowiedział, że, w razie spełnienia żądań ministrów marynarki i wojny, może on ze swojej strony gwarantować ruinę kraju...

Obecnie Izba pracuje nad tą kolizyą. Jej sympatye skłaniają się ku reformie finansów. W Izbie bowiem mamy 206 liberałów, 87 konserwatystów, 82 wszelakich niezależnych i t. d.

# KRONIKA.

Kraków, 22 lutego

**Wybory uzupełniające do sejmu.** Prezydyum namiestnictwa rozpisało na 26 marca trzy wybory uzupełniające do sejmu: dwóch posłów większej posiadłości obwodu stanisławowskiego (w miejsce p. Wład. Wiktora Czaykowskiego i ś. p. Brykczyńskiego) i jednego posła większej posiadłości obwodu krakowskiego (w miejsce p. Milewskiego).

**O mandat poselski do parlamentu po Bilińskim** z miast Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce ubiega się jako kandydat rządowy br. Battaglia.

## Nowiny krakowskie.

**Sprawa karna redaktora Horowicza.** Dziś w piątek 23 lutego b. r. odbędzie się o godzinie 11 rano w sądzie powiatowym karnym (koło kościoła św. Piotra) przed sędzią powiatowym Lizakiem rozprawa o matactwa wyborcze przeciw Władysławowi Horowiczowi, redaktorowi „Głosu narodu“. Podstawą rozprawy jest list Horowicza do Ruska z namową do zbierania legitymacyj i wygłosowywania ich przez obce osoby. Horowicz obiecywał wynagrodzenie pieniężne w liście oznaczone. Prokuratorya państwa widzi w liście tym dowód przekroczenia przeciw czystości wyborów i oskarża Horowicza w myśl ustawy.

**Z małego garnizonu straży ogniowej.** Koszary straży ogniowej, pozostające pod komendą p. Nowotnego, były w ostatnich czasach widownią zajść, które na dyscyplinę tego „małego garnizonu“ rzucają ciekawe światło. Bardzo przykre doświadczenia z brandmistrzami Tadeuszem Żołdanim i Janem Obidowiczem miał strażak Jan Koza. Strażak ten za dużo wiedział i zaczął „śpiewać“ o wielu nieswoich rzeczach. Doszło do tego, że brandmistrz Żołdani w obecności naczelnika Nowotnego pobił niewygodnego Kozę dotkliwie. Nie dostawszy należnej satysfakcyi zaskarżył Koza obu brandmistrzów do sądu karnego. Rozprawa odbędzie się 26 lutego w oddziale karnym V. Koza nadto wniósł skargę cywilną z powodu zatrzymania mu części poborów. W skardze tej opowiada Koza ciekawe rzeczy o remuneracyach dla strażników za — wybory. Brandmistrze są z „śpiewającej Kozy“ podobno bardzo niezadowoleni. Jeden z gadatliwych dokumentów, spisanych przez Kozę ma w ręku miejski radca Dąbrowski. Brandmistrze zarzucają, że Koza kłamie.

**Epilog magistrackich procesów.** Urzędnik akcyzy Kraskowski z dniem dzisiejszym wrócił do służby. Wypłacono mu wszystkie pobory za ubiegły rok i wręczono mu deklaracyę, podpisaną przez naczel-

nika akcyzy, że wobec wyroku sądowego uznaje go się za zdrowego i do służby zdatnego.

**Miejska sprzedaż ziemniaków.** Cząstkowa i hurtowna sprzedaż ziemniaków miejskich odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w lokalu pod l. 1 plac WW. Świętych, parter, od godz. 8 rano do 12 w południe po cenach: za 1 kg 10 h, za 100 kg z odstawą 8 K. Zamówienia o dostawę do domu powyżej 100 kg można uskuteczniać korespondentką pod adresem magistratu, płacąc należytość za ziemniaki bezpośrednio przy dostawie.

**IV. koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego.** U miłośników gry skrzypcowej niewątpliwie wielkie zaciekawienie budzi koncert Brahmsa, który wykona prof. Z. Szwarcenstein w piątek dnia 23 b. m. na wieczorze Tow. muzycznego. Słynne to dzieło zdobyło sobie dzięki interpretacyi Joachima, niedawno jeszcze króla skrzypków, jedno z najpoważniejszych miejsc na programach wirtuozów, a przedstawia ono styl koncertu nowoczesny, o samodzielnym podkładzie symfonicznym w orkiestrze, w niepospolitej szacie harmonicznej, przytem daje koncertantowi wiele pola do popisu technicznego. Prócz koncertu Brahmsa prof. Szwarcenstein grać będzie nieznany u nas utwór Cozettiego p. t. La folia. Kompozytor ten (w 1653—1713) należy do pierwszych twórców koncertów skrzypcowych (nazywanych ówcześnie: „concerti grossi"), a styl jego dzieł odznacza się przedziwną prostotą antyczną, w swoim rodzaju bardzo głęboką. Poza utworami skrzypcowemi program koncertu wypełnią: Symfonia nr. IV. Beethovena i przepiękna kantata J. S. Bacha do słów: „Z nami bądź..." na sola i chóry. Bilety sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego, linia A—B.

**Podejrzany pakunek.** Wczoraj wieczorem złożono na inspekcyi policyi podejrzany pakunek. Przyniósł go rano do gazowni miejskiej nieznajomy mężczyzna, polecając wręczyć rzekomo zatrudnionemu w gazowni urzędnikowi p. Dembowskiemu. Gdy urzędnika tego nazwiska w gazowni nie znaleziono, oddano posłańcowi z powrotem pakunek. Za chwilę pakunek znów przyniesiono i zawieszono na zewnętrznych drzwiach w gazowni. Personalowi wydawał się pakunek podejrzanym, rozpakowano go i w jednej jego części znaleziono krawatki, a w drugiej osobną paczkę, wypełnioną treścią, z wyglądu podobną do dynamitu. Zgłosiły się osoby, które stanowczo twierdziły, że paczka zawiera dynamit. Paczkę z niebezpieczną zawartością zaniesiono ostrożnie na policyę, gdzie ją po spisaniu ze zdarzenia protokołu złożono bezpiecznie w podwórzu. Przesłuchany p. Emil Drapella, który przyniósł ten pakunek, zapewniał, że otrzymał go na ulicy od nieznajomego mężczyzny z poleceniem, aby pakunek wręczył pod wskazanym adresem. Policya wezwała rzeczoznawców, którzy stwierdzili, że rzekomy dynamit jest zwykłym popiołem. Był to więc żart popielcowy...

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Stefana Frycza: „Filozofia grecka" (Platon i Arystoteles).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i o hygienie pracy umysłowej".

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: Kazimierz Czapiński: „O ruchu robotniczym w Niemczech".

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 2½ po południu: dr B. Drobner: „Z historyi chemii".

**Szkoła nauk społeczno-politycznych.**

We czwartek: od godz. 5—6 L. Wasilewski: „Kwestya ruska"; 6—8 dr L. Krzywicki: „Historya kultury polskiej"; 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego".

W piątek: od godz. 6—8 dr L. Krzywicki: „Historya kultury polskiej"; 8—9 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych".

**Repertuar teatru miejskiego.**

Środa: „Wesele" (występ M. Przybyłko).
Czwartek: „Straceńcy".
Piątek: Uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego, „Irydyon", obraz 5, 6 i 9 oraz „Nieboska komedya", obraz 10. (Bilety do nabycia w „Straży Polskiej", Floryańska 1, I. piętro, od 10—12 i od 4—5 po południu).
Sobota: „Gody życia" (występ M. Przybyłko).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Aktorki" (występ M. Przybyłko).
Poniedziałek: Przedstawienie amatorskie.

**Pogoda w Zakopanem.** (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 5·2 stopnia ciepła, najniższa 4·8 stopnia zimna. Ciśnienie 684, kierunek wiatru zachodni. Pada mokry śnieg. Leży śnieg mokry, topniejący. Prognoza: pochmurno, pogoda niestała.

## Ze świata.

**Popielec w Paryżu.** Telegrafują z Paryża: Wczoraj podczas zabaw karnawałowych aresztowano 970 osób za różne przekroczenia. W komisaryacie policyi w Ruy Torrel aresztowani zepsuli rury gazowe, musiano gazometr zamknąć, aby nie dopuścić do eksplozyi. 250 osób wypuszczono na wolność.

**Pożar w tunelu.** Telegrafują z Nowego Jorku: W najdłuższym tunelu amerykańskim w Hoosai (stan Massachusets) wpadły na siebie w odległości 2500 stóp od zachodniego zjazdu pociąg osobowy i towarowy. Nastąpiły eksplozye i wybuchł pożar, który uniemożliwiał dostanie się do miejsca wypadku. O ile dotąd wiadomo, 4 osoby zginęły, 17 wagonów towarowych zniszczonych.



# TELEGRAMY

z dnia 22 lutego.

### Podatki krajowe na Śląsku.

**Opawa.** Sejm śląski przyjął następujące nowe podatki krajowe: 1) opłaty od konsumcyi wina, 2) podatek od spadku i przeniesienia majątku 3) opłaty od produkcyi węgla, 4) opłaty od przyrostu wartości mienia nieruchomego, 5) opłaty od zbytków zwłaszcza od polowań.

### Przeciw cłom zbożowym.

**Berlin.** W parlamencie niemieckim była wczoraj dyskusya nad interpelacyami postępowej partyi ludowej i socyalistów w sprawie zniesienia ceł na kukurydzę i jęczmień pastewny i w sprawie zasuspendowania, względnie zniesienia ceł na ziemniaki. W dyskusyi Polak Grabski przemawiał za zasuspendowaniem ceł na ziemniaki do 30 kwietnia.

### Przed strejkiem górników angielskich.

**Londyn.** Rokowania angielskiego urzędu pojednawczego między pracodawcami a robotnikami węglowymi pozostały bez rezultatu. Propozycye pracodawców robotnicy odrzucili i dziś odbędzie się w Londynie posiedzenie komitetu wykonawczego międzynarodowego Związku górników, w którym zastąpione są Anglia, Francya, Niemcy, Austro-Węgry i Belgia. Omawianą będzie sprawa wspólnej akcyi na wypadek strejku angielskiego.

**Londyn.** Sędziowie rozjemczy w sprawie sporu robotników portowych w Glasgow z pracodawcami przyznali słuszność pracodawcom.

## Wyodrębnienie Chełmszczyzny.

**Petersburg.** Szczegółowa dyskusya o wyodrębnieniu Chełmszczyzny na wczorajszem posiedzeniu Dumy koncentrowała się głównie około sprawy granic nowej gubernii.

Poseł Parczewski oświadcza, że Koło polskie uważa za obowiązek swego sumienia i za obowiązek względem ludności polskiej i lepszej części ludności rosyjskiej, brać udział także w dyskusyi szczegółowej, aby przez dokładną analizę projektu wykazać, iż wszystkie artykuły ustawy są albo gwałtem, albo absurdem logicznym lub prawniczym. Przemiana Chełmu na stolicę gubernii będzie połączona z milionowymi wydatkami. Nacyonaliści są gotowi z lekkiem sercem je zawotować, gdy tymczasem w Rosyi wschodniej tysiące ludzi ginie z głodu. Kończy oświadczeniem, że Polacy pierwszą i drugą część projektu z oburzeniem odrzucają.

Poseł Harusewicz wyraża zdziwienie, dlaczego wyodrębnienie Chełmszczyzny uznano za konieczne. Przynależność Chełmu do Królestwa Polskiego bynajmniej nie przeszkodziła rządowi w zarządzeniu wszystkich środków administracyjnych, rzekomo potrzebnych na poparcie „wydatków narodowych". Czyż nieistnienie osobnej gubernii chełmskiej — pyta mówca — przeszkodziło rządowi wydawać ukazy, pełne nieograniczonych pełnomocnictw egzekutywnych i administracyjnych? Czyż polskiego języka nie wygnano ostatecznie ze wszystkich stowarzyszeń? Czyż nie wyparto wszystkich polskich urzędników z tego terytoryum i tylu polskich kościołów nie zamknięto lub nie oddano ich duchownym prawosławnym? Nie, nie w tem leży punkt ciężkości projektu.

Poseł Wojejkow (skrajna prawica) przychodzi do konkluzyi, że Rosya nie ma prawa ludności gubernij zachodnich oddawać zupełnie na pastwę polonizacyi i stawia wniosek, aby wydzielić całe gubernie siedlecką i lubelską.

Prof. Dymsza dowodzi, że projekt oparty jest na fałszywym i błędnym materyale statystycznym, który wymaga rewizyi.

Poseł Puryszkiewicz powiada, że historya nigdy się nie powtarza i Królestwo Polskie na zawsze już należy do przeszłości.

Biskup Eulogiusz zaznacza, że projekt opiera się na zasadzie etnograficznej i ma na celu całą ludność rosyjską, nietylko prawosławną, lecz i tę, która przeszła na katolicyzm, ująć w ramach osobnej gubern. Obrońcy projektu nie pożądają bynajmniej terytoryów polskich i dlatego nie zgadzają się na projekt Wojejkowa co do wyodrębnienia dwóch nowych gubernij, gdyż w ich obrębie mieszka ludność już czysto polska.

Poseł Harusewicz protestuje przeciw projektowi. Naszej ojczyźnie — mówi — grozi z rąk Dumy fatalny cios! (Wielki hałas na prawicy, głosy protestu i stukanie pulpitami). Obowiązkiem Polaków jest w takiej chwili rozbić wszelki fałsz i wszelkie kłamstwo, które jest podstawą tego projektu! (Oklaski na lewicy, hałas na prawicy).

Duma przyjęła wniosek, by mowy trwały tylko po 10 minut.

Poseł Nikolski (kadet) wskazuje na to, że wprawdzie większość ludności ziemi chełmskiej, podobnie jak i lwowski profesor uniwersytetu Hruszewski, uważa wydzielenie Chełmszczyzny w zasadzie za pożądane, ale mimo to sprzeciwia się obecnemu przedłożeniu, ponieważ wyłączenie powinno objąć tylko to terytoryum, które pozostało czysto ukraińskiem. Duma nie powinna robić nic zbytecznego i wciągać w obręb wydzielony dzielnic, które już zostały przez polską kulturę zdobyte. Te dzielnice powinna Duma pozostawić poza obrębem sfery wyodrębnienia.

Dalszy ciąg obrad w piątek.

## Republika w Chinach.

**Mukden.** Republikański komendant zażądał od czaoerchsuna złożenia urzędu, grożąc, że weźmie miasto przemocą.

**Kiachta.** (Pet. ag. tel.) Dn. 19 bm. uznano miasto Urga za stolicę Mongolii. Rząd mongolski pobiera cło od towarów chińskich. Tutejsi Chińczycy z radością powitali proklamowanie republiki w Chinach.

**Charbin.** (Pet. ag. tel.). Dowódca załogi w Fudżiadian otrzymał od komendanta 23 dywizyi rozkaz traktowania inicyatorów zamachów na miasto Fudżiadian, oraz innych podżegaczy jako buntowników i rabusiów. Uwięziono wiele osób. Wielu ma być straconych.

**Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".**

# Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z środy 21 lutego.

Przewodniczył dr Leo, który na to posiedzenie umyślnie z Wiednia przyjechał.

Na wstępie zawiadomił dr Leo o uchwałach sejmu dotyczących miasta. Między innemi wspomniał, że dzięki staraniom posłów miejskich nie doszło do skutku obciążenie ludności 12-procentowym dodatkiem krajowym od piwa; ale niebezpieczeństwo nie minęło, jeżeli parlament nie uchwali reformy podatkowej i nie przyzna sejmom wydatnej subwencyi.

Poseł Daszyński: Naturalnie, jeżeli sejm wprzód da reformę wyborczą, dopuszczającą do prawa głosowania te masy, które mają płacić ten podatek!

Prezydent dr Leo: Co się tyczy sejmowej reformy wyborczej — skoro poseł Daszyński tę sprawę poruszył — mogę zawiadomić, chociaż ona do spraw miejskich nie należy — że posłowie miejscy gorąco popierali reformę wyborczą i że jest nadzieja, iż jeszcze w tym roku zostanie załatwiona.

Sprawa dodatków drożyźnianych dla służby i dyetaryuszów magistratu będzie umieszczona na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Rady miejskiej.

### Opłaty akcyzowe.

Radca Dębicki stawia wniosek nagły o zbadanie sprawy zwrotu opłat akcyzowych pobieranych od rolników w gminach przyłączonych za ich własne ziemiopłody. Po dyskusyi wniosek przekazano magistratowi.

### Personal elektrowni.

Radca Stanisław Nowak interpeluje w sprawie stabilizacyi personalu elektrowni miejskiej.

Prezydent dr Leo oświadcza, że sprawę tę będzie można załatwić dopiero, gdy się zadecyduje, czy pozostanie elektrownia miejska, czy też gmina przystąpi do centrali elektrycznej w Sierszy.

Poseł Daszyński: To jest odsuwanie sprawy ad calendas graecas!

Prezydent dr Leo: Nie ad calendas graecas, lecz do maja.

## Interpelacye radcy Daszyńskiego.

Poseł Daszyński: Jestem wdzięczny p. Nowakowi, że interpelował w sprawie

### stabilizacyi urzędników elektrowni,

a ponieważ odpowiedź p. prezydenta nie może zadowolnić sumiennego radcy, przeto jeszcze raz wnoszę w tej sprawie interpelacyę. P. prezydent oświadczył, że załatwi tę sprawę wtedy, gdy będzie rzeczą zdecydowaną, czy własną elektrownię zachowamy, czy też wejdziemy w spółkę z Sierszą. Oficyalnie nie wiemy nic o tych planach, tylko za kulisami one się robią. To jednak wiemy, że istnieje także drugi projekt innej spółki i że w każdym razie do maja niemożliwe jest załatwienie tak trudnej sprawy. P. prezydent, który dobrze wie, ile czasu potrzebują sprawy ekonomiczne, np. grunta poforteczne, — chce sprawę urzędników elektrowni odsunąć w ten sposób ad calendas graecas. Bo gdy przyjdzie na porządek dzienny spółka z Sierszą, my ten projekt poddamy pod dyskusyę opinii publicznej, albowiem jesteśmy przestrzeżeni tramwajem! Zapłaciliśmy drogo za zbrodniczą lekkomyślność... (Prez. Leo przerywa). Obecne stosunki w elektrowni są tego rodzaju, że póki urzędnik pozostaje w elektrowni, nie może być stabilizowany, ale jeżeli np. urzędniczka przejdzie z elektrowni do gazowni, zostaje stabilizowana. Jest w elektrowni 4 urzędników pracujących tam od jej założenia, a pozostających wciąż w XI randze! A dzieje się to tylko dlatego, że p. dyrektor Gajczak jest zdania, że urzędników elektrowni traktować należy po kupiecku z 6-tygodniowem wypowiedzeniem. To też nic dziwnego, że panuje oburzenie na brak serca, z jakim p. dyrektor i p. prezydent odnoszą się do urzędników tej instytucyi, która w r. 1910 dała gminie 100.000 K, a w 1911 r. 180.000 czystego zysku! Dlatego słusznem jest żądanie, żeby w elektrowni obowiązywały tesame normy, co w gazowni.

Proszę zważyć jeszcze, że Siersza to niemieckie towarzystwo: „Niederösterreichische Eskompte-Gesellschaft“, że zatem dobrze się jeszcze zastanowimy, zanim oświetlenie miasta oddamy w ręce Niemców; tak łatwo Rada tego nie zadecyduje. Dziś Siersza posługuje się miałem węglowym, ale gdy zacznie posługiwać się po kilku latach węglem, produkcya stanie się znacznie droższa. Jeżeli nawet „Niederösterreichische Eskompte-Gesellschaft“ zapewni gminie prawo odkupu po kilku latach, to przecie możemy być pewni, że takie towarzystwo jak „Niederösterreichische Eskompte-Gesellschaft“ zrobi na tem dobry interes dla siebie. A przecie w kraju może powstać towarzystwo polskie, które wyzyska siły wodne Dunajca i które może dałoby gminie lepsze gwarancye.

Ostrzegam, żeby tej sprawy lekko nie traktowano. Do maja nie zdoła sobie p. prezydent ani Rada miejska uprzytomnić, jak ta sprawa się przedstawia. A nawet jeżeli wejdziemy w spółkę z Sierszą, miejska elektrownia będzie musiała pozostać i będzie się musiała amortyzować, a popyt na elektryczność będzie musiał wzrastać.

Dlatego odpowiedź p. prezydenta mnie nie zadowalnia; ponawiam więc pytanie: czy p. prezydent nie zamierza przystąpić do stabilizacyi urzędników elektrowni?

A teraz przechodzę do dalszych interpelacyj.

Dzieją się rzeczy w zarządzie gminy, które wykazują, jak należy cenić obietnice prezydyalne. I tak 28 lutego 1911 na mój wniosek odesłała Rada do komisyi administracyjnej i do sekcyi prawniczej cały szereg wniosków co do

### straży akcyzowej.

Były to wnioski zmierzające do poprawy bytu tych biedaków, jak podwyższenie płac, przyznanie 30 K na buty itd. Od tego czasu minął rok i komisya administracyjna zaledwie cząstkę tych wniosków przedyskutowała. Zanim komisya skończy i sprawa przyjdzie do sekcyi prawniczej, a potem na pełną Radę, możemy jeszcze długo czekać! Widzimy stąd, jak oceniać obietnice prezydyalne. Dotąd strażnikom nie dano 30 K na buty!

Nie mogę wierzyć, że tu idzie o porachunki wyborcze — bo część strażników jest pod podejrzeniem, że głosowali przy wyborach do parlamentu na socyalistę — nie chcę w to wierzyć, że dlatego się ich sprawę przewleka. Więc zapytuję p. prezydenta czyby nie dało się w jakimś określonym czasie załatwić tej sprawy.

P. prezydent wspomniał o dodatku drożyźnianym

### dla służby miejskiej i dyetaryuszów,

aby z góry uprzedzić interpelacye. Ale jak ciężko wierzyć w obietnice prezydyalne, świadczy fakt, że ten dodatek już był na porządku dziennym Rady na skutek urgensu p. radcy Dąbrowskiego, ale p. wiceprezydent Sare cofnął go wówczas z porządku dziennego. Przeto wobec nowej obietnicy p. prezydenta jest chyba dozwolone pytanie, czy znowu nie cofnie tej sprawy z porządku dziennego.

A teraz chcę podnieść kilka wypadków, które świadczą, jaki nieład zapanował w magistracie pod biurokratycznemi rządami p. dyrektora magistratu. Fakty te nie dadzą się tłumić, bo przedostały się już

### przed forum sądowe.

Niejaki Kraskowski, urzędnik akcyzy, zachorował i dlatego został wydalony ze służby, jako niezdolny do pracy. Przez 12 miesięcy nie wypłacano pensyi temu człowiekowi żonatemu i dzietnemu. Kraskowski zaskarżył gminę i na rozprawie sąd dowiedział się, że w zarządzie akcyzy panuje dziwny duch, że w przełożonym nie znajduje tam służba i urzędnicy opiekuna. I na podstawie ustawy sąd wydał wyrok, że Kraskowskiego należy przyjąć napowrót do służby i zapłacić mu za 12 miesięcy pensyę z 5 procentami. Jakże wygląda pismo, wystosowane teraz przez zarząd akcyzy do Kraskowskiego, że „sąd uznał pana zdrowym“. (Wesołość). A kto zapłaci te 5%, kto zapłaci koszta sądowe i adwokackie?

Drugi proces byłby znów tego rodzaju. Urzędnik plantacyjny Gauze obwinił drugiego urzędnika plantacyjnego Szymańskiego niesłusznie o kradzież wikliny. Szymańskiego wydalono bez dyscyplinarki z miesięcznem wypowiedzeniem. Szymański, który nie chciał pozostać w oczach ludzi złodziejem, zaskarżył Gauzego do sądu o obrazę czci. I wówczas p. dyrektor i p. wiceprezydent oświadczyli mu, że nie wydalą go tylko pod tym warunkiem, jeżeli cofnie skargę! Szymański, jako człowiek honoru, nie ustąpił, poszedł przed sąd i uzyskał pełną rehabilitacyę. Ale charakterystyczne były zarzuty uczynione mu na sądzie; zarzucono mu, że ułamał gałązkę bzu; za to się wydala ze służby! Zarzucono mu dalej, że gdy był chory na zapalenie płuc obsługiwała go dziewka najęta do robót plantacyjnych; ten zarzut ma wszystkie cechy jadowitej biurokratycznej wścieklizny.

A obecnie toczy się w sądzie dochodzenie karne na skutek skargi strażaka pożarnego Kozy, którego brandmistrz bił w obecności przełożonego.

Z tych przykrych objawów robię zarzut p. dyrektorowi magistratu — bo p. prezydenta przez tak długie okresy niema w Krakowie, że właściwie odpowiedzialnym jest p. dyrektor, który codzień jest w biurze. Wstyd dla zarządu magistratu, że przed forum sądowe wychodzą wciąż takie sprawy i kończą się klęską dla orzeczeń magistratu! P. prezydent powinien w to wglądnąć i usunąć ten jadowity duch biurokratyczny z urzędu autonomicznego, w którym powinna panować ludzkość, łagodność i kulturalność w traktowaniu urzędników.

Toczył się także niedawno w sądzie

### proces o oszustwa wyborcze

przy wyborze dra Schneidra. Z początku dr Schneider był głównym oskarżonym, potem na skutek jego sprzeciwu jego wyłączono i tylko jego spólnicy stanęli przed sądem jako oskarżeni i zostali zasądzeni. Szło tu tylko o wybory gminne, bo o wybory do parlamentu będzie osobny proces. W jakiem świetle staje Rada miejska, jeżeli nazwiska radców miejskich figurują w takich rozprawach! A nie o to mi idzie, lecz o jeden ustęp owej rozprawy, w którym figurują nazwiska p. prezydenta i p. Rudolfa Sikorskiego, mianowicie o ustęp z zeznań tegoż p. Rudolfa Sikorskiego. Mianowicie przy wyborach z Łobzowa kręcił się w lokalu wyborczym niejaki Natan Keh, hyena wyborcza p. Schneidra, i głosował jako Holländer. P. Olas Szymon, dyrektor szkoły, poznał go. Wówczas członek komisyi wyborczej p. Rosenzweig swojego własnego zięcia nie poznał (Wesołość) i oświadczył, że to Holländer. W komisyi tej przewodniczył p. radca Beringer.

Prezydent dr Leo (zdenerwowany): Proszę mówić krócej, bo niedopuszczalnem jest, żeby tu wygłaszać agitacyjne mowy na tle nieprawdziwem, jak to wykażę w odpowiedzi.

Poseł Daszyński: To są rzeczy sądownie stwierdzone! P. Rudolf Sikorski jako świadek zeznał, że p. Lazar zwrócił mu po terminie reklamacyjnym uwagę, że Goczał ma imię Tomasz, a nie Jan. Dr Sikorski obiecał pomyłkę poprawić i rzeczywiście tak w legitymacyi wyborczej jak i w liście wyborczej poprawiono imię Goczała na Tomasz. Wówczas wdał się niespodzianie w tę sprawę prezydent miasta dr Leo. Oto, jak dr Sikorski zeznaje o tem: „Z powodu walki kandydatów, najmniejsze poprawki lub zmiany w liście wywoływały rozgoryczenie u kandydatów. Prezydent miasta dr Leo, któremu doniosłem o tej zmianie imienia Goczała, zabronił mi czynić bez jego wiedzy i zezwolenia (!) po okresie reklamacyjnym zmian jakichkolwiek na liście wyborczej i kazał mi w ostatnim dniu przed wyborami w Łobzowie przepisać listę bez poprawienia imienia Goczała. Stąd powstało, że karta legitymacyjna poprawiona na Tomasz dostała się do rąk strony, a w liście przepisanej figurował nadal Goczał Jan. Przy przepisywaniu tej listy wyborczej przez pomyłkę pisarską, czego wobec zajęcia nie dostrzeżono, napisane zamiast Majer Majerczyk, Marya Majerczyk. Stąd sprzeczność między kartą legitymacyjną a listą. Z powodu nawału pracy listy nie kolacyonowano“. Najdziwniejszem jest, że ów Natan Keh, niewyborca, który ma tak mało daru spostrzegawczego, iż własnego teścia nie poznał, umiał tak pilnie dla siebie listę skolacyonować, iż znał błędy listy, dzień przedtem przepisanej przez pisarza Urygę z polecenia dozorcy robotników p. Zdzisława Kozłowskiego, który jest obecnie asystentem magistratu.

### Burzliwa scena.

Wiem, że panowie w pewnej części Rady, jesteście na mnie źli, że ja to mówię...

Jan Kanty Federowicz: Ja wiem na pana różne rzeczy i nie mówię!

Poseł Daszyński: „Panie Dropiowski! Panie Dropiowski!“ Pana przecie tam pokazują...

Prezydent Leo: Proszę mówić ciszej!

Jan Kanty Federowicz: Kolega prowokatora socyalistycznego Serkowskiego!

Poseł Daszyński: Pan jesteś pospolity oszust wyborczy!

Jan Kanty Federowicz: Tylko w pysk walić!

Poseł Daszyński: Na to są rewolwery! Znajdą się jeszcze środki na takich szubrawców!

Prezydent dr Leo odpowiada w tonie bardzo zdenerwowanym na interpelacye radcy Daszyńskiego. W sprawie Sierszy prowadzi się gruntowne studya. Szymańskiego wydalono dlatego, że zaskarżył do sądu drugiego urzędnika magistratu i taksamo wydali się Kozę, bo niedopuszczalnem jest, żeby funkcyonaryusze magistratu zamiast do władzy przełożonej udawali się na drogę sądową. Rektyfikowanie list wyborczych po upływie terminu reklamacyjnego było niedopuszczalne.

Naczelnik akcyzy dr Zawadzki udziela wyjaśnień w sprawie Kraskowskiego. Miał on raz manko kasowe, ale ze względu ludzkości nie wydalono go, ponieważ szkoda została wyrównana. Nie poprawił się jednak i zaniedbywał obowiązki; posłano do niego lekarza akcyzowego, któremu oświadczył, że jest zdenerwowany, chory i pełnić służby nie może. Wobec tego wydalono go. Ale sąd stanął na formalnem stanowisku.

### Rocznica powstania 1863 r.

Na wniosek radcy Wasunga uchwalono wezwać prezydenta, by utworzył komitet, z przedstawicieli wszystkich warstw złożony, dla obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego.

### Wawel.

Uchwalono odstąpić na własność kraju stoki Wawelu, stanowiące własność gminy, pod warunkiem, że nigdy nie zostaną ogrodzone.

### Znowu scena.

Prezydent dr Leo cofa punkt porządku dziennego, zawierający wniosek o zaciągnięcie 2-milionowej pożyczki.

Poseł Daszyński śmieje się.

Prezydent dr Leo: Wzywam p. radcę Daszyńskiego, żeby się nie śmiał ironicznie.

Poseł Daszyński: Proszę mnie nie atakować! Pański kolega Federowicz grozi mi tu Bóg wie czem! Dość tej nienawiści z trybuny prezydyalnej!

Prezydent dr Leo: Ja się nigdy nie śmieję ironicznie, gdy pan przemawia.

Poseł Daszyński: Ale mi pan często przerywa zamiast mnie brać w obronę jako mniejszość.

### Sfałszowany protokół.

Przyszła następnie na porządek dzienny sprawa, która znowu wywołała burzę. Mianowicie szło o trzyfrontową realność, nabytą przez radcę miejskiego dra Tillesa przy ulicy Basztowej i Rynku Kleparskim; dr Tilles chce tam wystawić dużą kamienicę. Na posiedzeniu z 9 listopada z. r. Rada miejska odrzuciła wniosek o sprzedanie drowi Tillesowi pewnych skrawków gruntu rozszerzających tę realność, a zwężających ulicę Kleparską i krzywiących ulicę Basztową. Tymczasem teraz sekcya ekonomiczna — jak gdyby tej uchwały Rady wcale nie było — przyszła znowu z wnioskiem o skrzywienie ulicy Basztowej i o zwężenie ulicy Kleparskiej z 20 na 18 metrów. Podnieśli przeciw temu protest radcy Guzikowski i Dąbrowski, skutkiem czego wiceprezydent Szarski (który tymczasem objął przewodnictwo, bo dr Leo spieszył się na kolej, aby wyjechać znowu do Wiednia) zarządził — odczytanie protokołu posiedzenia z 9 listopada. I okazało się, że w protokole była sprawa tak przedstawiona, jakoby Rada odesłała sprawę napowrót do sekcyi.

Ks. Caputa zawołał wówczas: Nie odesłała! Sfałszowany protokół!

Wywiązała się burzliwa dyskusya; p. Beringer w długiem przemówieniu czeskiem bronił wniosków sekcyi, których „fachowość“ należycie skrytykowali p. Dąbrowski i poseł Daszyński, wykazując zarazem, że kilku ludzi rządzi gminą, nie troszcząc się o Radę.

Ks. Caputa wykazał, że protokół mylnie sprawę przedstawił.

Prof. Rosenblatt chciał sprawę załagodzić i wykazywał, że protokół nie jest sfałszowany, lecz tylko mylnie interpretowany. Postawił tedy wniosek, żeby obstając przy pierwotnych uchwałach, odesłać sprawę do sekcyi celem wytyczenia linii regulacyjnej w myśl owych uchwał.

Za wnioskami sekcyi przemawiał jeszcze p. Peroś, a p. wiceprezydent Sare starał się sprawę łagodzić.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Wolnego o przejście do porządku dziennego 20 głosami przeciw 18. Następnie w imiennem głosowaniu uchwalono wniosek prof. Rosenblatta 21 głosami przeciw 20.

P. Dattner zaprotestował przeciw temu wynikowi głosowania, a gdy poseł dr Gross zauważył, że enuncyacya przewodniczącego jest miarodajna, p. Dattner zirytował się jeszcze bardziej i krzycząc głośno, cisnął na dra Grossa jakimś plikiem papierów.

Wśród ogólnego rozdrażnienia zakończyło się posiedzenie o godz. 9½ wieczorem.

## Ekscesy katechetyczne.

Coraz częściej dochodzą nas wieści o rozmaitych nadużyciach, jakich dopuszczają się absolutystyczni katecheci w krakowskich zakładach naukowych. Agitacyę przeciw nauce spółczesnej, przeciw postępowym instytucyom oświatowym, przeciw żydom wreszcie uprawia się stale — przeważnie na lekcyach religii, lecz po części także na poufnych pogawędkach domowych, na które chętnie zapraszają pp. katecheci uczniów, aby ich poagitować, cukierkami poczęstować, no i dowiedzieć się czegoś ciekawego o szkole i uczniach... Zwyczajnie, jak na troskliwych pasterzy przystało...

Faktów nie zbraknie.

Oto np. w Krakowie w I. szkole realnej katecheta S. na godzinach religii w VI. klasie dużo uwagi poświęca Uniwersytetowi Ludowemu. Piorunuje z zapałem na tych prelegentów, co to „bezkrytycznemu robotnikowi“ opowiadają o rzeczach tak zdrożnych i przewrotnych, jak biologiczne teorye o pochodzeniu człowieka.

Przypomina się tu sławetny krakowski radny miejski ks. Krupiński, który radził odmówić subwencyi Uniwersytetowi Ludowemu, a to na tej podstawie, że Uniwersytet Ludowy wykłada nie mniej i nie więcej, jak tylko — *horribile dictu* — biologię. I do tego z biologii wybiera „najbrzydsze fakta“, to znaczy teoryę ewolucyi, embryologię itd.

Inny znowu katecheta z III. krakowskiego gimnazyum p. S. był już niejednokrotnie „omawiany“ w postępowej prasie galicyjskiej. Ten ma inny *point d'honneur* — Haeckla! I z uporem maniaka wciąż powtarza, że „udowodnić“ swe teorye ewolucyonistyczne Haecklowi udało się tylko w ten sposób, że „sfałszował“ preparaty embryologiczne.

Tak z całym impetem rzucają się katecheci na każdy ślad wolnej myśli, niezależnej nauki wśród uczniów. Czy to będą wykłady Uniwersytetu Ludowego, czy Haeckel, czy radykalna broszura społeczna — katecheta stoi na straży umysłowych wartości średniowiecza.

Do tych wątpliwych wartości należy też antysemityzm, z zamiłowaniem krzewiony przez pasterzy szkolnych. Pewien katecheta z pewnej krakowskiej szkoły normalnej, zapraszając do siebie do domu uczniów, rozdaje im obrzydliwe broszurki, pełne wyzwisk na żydów. Tak się szczepi w młodych duszach miłość bliźniego *ad majorem Dei gloriam.*

Kiedyż ustanie wreszcie ta agitacya i ta antynaukowa nagonka w zakładach, poświęconych — podobno — nauce?

W liście pasterskim arcybiskupa Bilczewskiego do młodzieży szkół średnich czytamy (str. 30): „Dziś kościół nie broni, aby każda gałąź nauk świeckich rozwijała się z całą swobodą według swej własnej metody. Przeciwnie. Zachęca uczonych do szukania prawdy wszędzie, gdziekolwiek ona jest ukryta, i błogosławi im, jak błogosławił Kolumbowi“. A także Galileuszowi, Giordanowi Bruno i innym Kolumbom nauki współczesnej, mniej lub więcej spalonym na stosie.

„Prawdziwy katolik — wywodzi dalej szanowny arcypasterz — to tem samem człowiek najbardziej nowoczesny i najbardziej postępowy“ (str. 34).

Takich słów osobliwych słyszymy dużo od tych, którzy w słowach się modernizują, aby się przypodobać, aby się spopularyzować wśród młodzieży.

Lecz w istocie rzeczy reprezentanci oficyalni tego „postępu“, o którym mówi autor przytoczonych ustępów, katecheci, stali się najgorszymi tępicielami ducha nauki nowoczesnej. I ambonę, i szkołę miejską, i szkołę średnią zrobili swym terenem przewrotnych napaści na oświatę i naukę.

Taki stan rzeczy nie może i nie powinien być dłużej tolerowany. Młodzież burzy się i protestuje. Kwestya katechetyczna wchodzi w ostrą fazę.

Sekularyzować szkołę — takiem jest hasło powszechne. A na razie przynajmniej — uniemożliwić katechetom ich agitacyę — przeciw nauce, której właśnie ma służyć szkoła.

Dziś już nauka nie może być służebnicą teologii.

## MAŁY FELIETON.

AUGUST STRINDBERG.

## Arcykapłan i fellach.

W krainie Faraonów, kędy zboże było tak drogie, a religij także mnóstwo, gdzie wszystko było święte, oprócz płacących podatki, gdzie święty żuk toczył swe święte kulki pod świątobliwą protekcyą świętej religii, stał pewnego pięknego dnia młody fellach tam, gdzie święty Nil odrzuca wód muł aż do podnóża palm rozłożystych i patrzał, z jaką lubością byk Aleksander zapracowywał się nad utrwaleniem swego rodzaju, bynajmniej nie myśląc o owych trzydziestu wiekach, które z wysokości piramid rzucają swe historyczne spojrzenia na jego wiosenne przedsięwzięcie.

Nagle na północnym skraju horyzontu podniósł się czerwony tuman piachu i szereg wielbłądzich łbów wynurzył się zwolna z drgającej dali pustyni, zbliżył się, wyrósł aż do naturalnej i oto fellach padł twarzą na ziemię przed trzema kapłanami Ozyrysa i ich świętą świtą.

Kapłani zeszli z wielbłądów, nie zwracając najmniejszej uwagi na fellacha, leżącego twarzą w piachu.

Natomiast nieokiełznany byk zwrócił na siebie zaciekawione spojrzenia świętobliwych osób. Podeszli bliżej i poczęli obserwować rozjuszone zwierzę od nóg do łba; szczypali je za boki, zajrzeli mu w mordę i naraz zadrżeli, padli na kolana i zanucili psalm.

Spełniwszy swój obowiązek względem przyszłego pokolenia, byk obwąchał swych nieoczekiwanych wielbicieli, następnie obrócił się ku nim tyłem i cichuteńko pacnął ich po twarzach ogonem.

Ale, kiedy dobrzy pasterze znowu powstali na nogi, to zwrócili się z przemową do biednego fellacha, który podczas tego zupełnie zatracił świadomość, gdzie jest i co się z nim dzieje.

— Najszczęśliwszy ze śmiertelnych! W twoich nieczystych rękach słońce raczyło zezwolić przyjść na świat i wyróść bykowi Apisowi, tysiąc sześćdziesiątemu wcieleniu Ozyrysa!

— Racya byłaby, gdyby przezacne osoby nazwały go, jak się zwie, Aleksandrem — odparł zdumiony fellach.

— Milcz, bydlę, gdyż byk twój naznaczony jest księżycem na łbie, znakami po bokach i ciemną plamą pod językiem. Jest to — syn słońca.

— Nie, to nieprawda, przezacne osoby: ojcem jego był zwyczajny byk z naszej wsi...

— Precz stąd nędzna żabo! — krzyknęli kapłani: od tej chwili b k nie należy już więcej do ciebie, na mocy memfiskiego prawa kapłanów!

Daremnie usiłował biedny fellach oponować przeciwko temu rabunkowi, powołując się na święte prawo własności prywatnej. Kapłani nawet gotowi byli oświecić jego biedny mózg, ale — jak się pokazało — było to zupełnie niemożliwem wbić w łeb fellachowi przeświadczenie, aby jego byk Aleksander mógł być bogiem... Koniec końcem, kapłani zobowiązali fellacha zachowywać nienaruszoną tajemnicę o pochodzeniu bydlęcia, które ostatecznie zabrali z sobą...

* * *

Świątynia Apisa pałała od rzęsistych promieni porannego słońca, tworząc bezprzykładne widowisko, wywierające swą tajemniczością wprost przytłaczające wrażenie na niewtajemniczonych, a wprost zabawne dla wtajemniczonych, wiedzących dobrze, co stanowią te nic nie znaczące symbole.

Tłumy chłopek, zebrane przed wielkiemi wrotami, w skupieniu oczekiwały momentu, kiedy wreszcie otworzą się wrota i można będzie uwolnić się od wiader z mlekiem, które przyniosły tak zwanemu bóstwu odrodzonemu.

Wreszcie rozległ się z wewnątrz chramu tęskny dźwięk rogu i w wielkiej bramie otwarło się małe okienko. Niewidzialne ręce odebrały wiadra i okno zatrzasło się znowu.

A wewnątrz świątyni, w sanctuarium, stał byk Aleksander i najspokojniej w świecie żuł sobie pęk siana w swym żłobie, z ukosa tylko spoglądając na młodego kapłana, ubijającego śmietanę na placuszki, które arcykapłan raczy spożyć w imieniu boga Apisa.

— A mleko doprawdy coraz to gorsze przynoszą — zauważył jeden.

— Naturalnie, niewiara wciąż wzrasta — mruknął drugi.

— No, rusz-że się, ośle! — krzyknął trzeci, zabierając się do czyszczenia byka i illustrując swe słowa kułakiem w brzuch bydlęcia.

— Religia upada — ciągnął pierwszy.

— Co nas obchodzi religia, gdy sprawy nasze kiepsko idą!

— W każdym razie dla ludu religia jest rzeczą potrzebną, a nawet może najpotrzebniejszą ze wszystkich.

— No, rusz-że się, ośle! — rozległ się znowu głos tego, który czyścił byka — jutro będziesz grał rolę wcale cennego bóstwa wobec mądrej owczarni...

I wszyscy kapłani parsknęli niepohamowanym śmiechem, tak szczerym, jakim śmiać się zwykli tylko bardzo oświeceni kapłani.

Nazajutrz, t. j. dnia, na który naznaczono uroczystość, prowadzono boga Apisa, pokrytego wieńcami i girlandami, owiązanego jedwabnemi wstęgami, poprzedzanego przez tłumy dzieci, kobiet i muzykantów, dokoła świątyni, by go lepiej ukazać ludowi.

Wszystko szło jak najlepiej i nic nie mąciło uroczystego nastroju przez pierwsze pół godziny. Ale jakby na złość, stało się tak, że były nieszczęsny właściciel Aleksandra, zakłopotany koniecznością spłaty podatku, tegoż samego poranka przywiózł do miasta na rynek krowę na sprzedaż. Krowa ta stała tuż obok, kiedy uroczysta procesya, niby fala, napłynęła z sąsiedniej ulicy i sprowadziła ku niej samca, z którym przez przeciąg kilku miesięcy ta była w rozłące. Aleksander, poczuwszy bliską obecność swej byłej prawowitej małżonki, zapomniał o obowiązkach, jakie wkłada nań jego boska natura, i obaliwszy na ziemię przewodnika, rzucił się całą siłą nawprost na małżonce.

Sytuacya stała się poważną i obowiązkiem kapłanów było ją ocalić. Jak gdyby nadomiar skandalu, radość fellacha, który znowu znalazł swego byka, była

tak wielka, że nie mógł on zapanować nad sobą i począł krzyczeć, jak nieprzytomny:

— Mój Aleksander! Mój Aleksander! Ach, jak mi go było brak!

Ale kapłani gotową mieli odpowiedź:

— Bluźni! Śmierć bluźniercy w świątyni!

Fellach, zbity przez rozjuszony tłum, wnet wpadł w ręce straży i stawiony został przed sąd.

Kazano mu mówić prawdę, wobec tego fellach począł uporczywie twierdzić, że byk ten należy do niego i że pod mianem Aleksandra obsługiwał — jako byk wspólny — całą ich wieś...

Ale niedość było twierdzenia fellacha; musiał on odpowiadać jeszcze na akt oskarżenia:

— Znieważyłeś czynnie świętego byka Apisa, nazywając go Aleksandrem?

— Rozumie się, żem go nazwał Aleksandrem, dlatego, że...

— Dosyć! Tyś nazwał go Aleksandrem...

— Dlatego, że to prawda — tak się nazywa...

— Nie należy mówić prawdy!

— To znaczy, trzeba łgać?

— Nie jest przyjęte mówienie „łgać!“ Używa się zwrotu: „szanować zapatrywania innych“...

— Jakich innych?

— No, ty to dobrze wiesz... twych bliźnich... wszystkich ludzi...

— W takim razie, przezacna osobo i sędzio mój, uszanujcie moje zapatrywanie na tego byka i puśćcie mnie w spokoju.

— Ale, ośli ty łbie, inni — to nie ty, rozumiesz to?

— A cóżby, toć rozumiem — inni, to wszyscy, prócz fellacha...

— Jak widzę, to nie ja, ale ty mnie indagujesz! Ruszaj do kapłanów, a ci już zrobią z tobą, co uznają za stosowne...

Kiedy fellach wszedł do świątyni Ozyrysa, arcykapłan przyjął go wielce surowo.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że był to byk Aleksander, to też kapłan wcale tego nie zaprzeczał; ale nie trzeba było tego mówić publicznie... dlatego, że no jednem słowem... skoro społeczność opiera się na milczącej umowie, niezbędnem jest w każdym razie szanować przekonania innych...

— Dobrze, ale dlaczego, powiedzcie, świadczyć się prawdzie, nie należy szanować także i zdania fellacha? Przecież i on jest „inny“!

Arcykapłan, człowiek snadź prawy i, powiedzmy, nie bez serca, poczuł znużenie wskutek nadmiaru wszelkiego rodzaju wybiegów myślowych i wzruszony został tym naiwnie prostackim poglądem fellacha na sprawę. Naradziwszy się tedy ze współtowarzyszami, zgromadził na polance lud zbity do kupy, przed bramą, i zdjąwszy uroczyste szaty, wyszedł w prostej jeno tunice, i stanął przed ołtarzem, aby przemówić do wzburzonego ludu:

— Dzieci moje — rozpoczął.

Ale wśród przejętego tem co zaszło tłumu, który nie poznał go w tej prostej odzieży, powstał jeszcze większy szmer.

— Dzieci moje — ciągnął arcykapłan — nie strój z nas czyni człowieka! Czyż nie widzicie, przyjaciele moi, że to jestem ja, arcykapłan Ozyrysa?

Pomruk przebiegł po tłumie.

— Otóż, dzieci moje, nadszedł czas wtajemniczenia was w tajemnice święte... Nie lękajcie się! Wszakżem ja, prosty śmiertelnik, jak i wy wszyscy, i tylko, by was uspokoić, zdjąłem swe długopołe szaty. Otoż, wyście uznali byka, symbol wszechzapładniającego słońca, jako samego boga!

I zwracając się do kapłanów, rzekł:

— Podnieście zasłonę!

Tłum, który nigdy dotąd nie widział wnętrza świątyni, padł na kolana przed sfinksami i posągami Ozyrysa, widocznymi pod wzniesioną na górze zasłoną. Nikt się nie odważył spojrzeć tam.

— Wstańcie — rzekł uspakajająco kapłan — wstańcie! A teraz podnieście drugą zasłonę!

Podniosła się druga zasłona.

I przed zdumionemi oczami tłumu ukazał się najpospolitszy chlew w głębi świątyni, a w nim w pozie jak najbardziej niewymuszonej leżał byk święty i przeżuwał swą świętą sieczkę...

— Oto, widzicie tu byka Aleksandra! — zawołał arcykapłan. — Wierzyliście, że jest to bóg, a to tylko nieszczęsne bydlę, własność tego oto fellacha!

Ale tu podniósł się straszny ryk, a wśród tego bezładnego wrzasku wyróżnił się jeden kobiecy głos:

— Bluźni w świątyni! Łże! Precz z bluźniercą!

I nie upłynęła minuta jak arcykapłan został uduszony przez kobiety, rozszarpany przez tłum, i wrzucony do studni.

Ten sam los spotkał i fellacha, co święte kłamstwo znieważył.

Zaś kapłani uznali za najdogodniejsze dla siebie opuścić wszelkie zasłony i szukać sobie schronienia w świątyni, gdzie w dalszym ciągu uprawiali swój święty chów bydła.

## Przegląd społeczny.

**Letniska robotnicze.** Kapitalistyczny rozwój gospodarczy pozbawił miliony ludzi ziemi i własnych domów. Fabryczne miejscowości skupiły w swych okopconych murach olbrzymie masy robotnicze. — Brak światła i powietrza w nędznych mieszkaniach robotniczych, brak ogrodów daje się we znaki przedewszystkiem dzieciom robotniczym. Jedynie w niedzielę może rodzina robotnicza zrobić wycieczkę za miasto, do lasu. Tu jednak dzieci krępowane są różnymi przepisami i szykanami właściciela lasu.

Te przyczyny skłoniły towarzyszów w *Sztutgarcie* do stworzenia własnego letniska. Założone w kwietniu 1909 roku obejmowało kilkaset metrów kwadratowych łąki z drzewami owocowemi. Kilka stołów i stołków drewnianych i buda drewniana tworzyły całe urządzenie. Obecnie zajmuje ono przestrzeń 18.000 metrów kwadratowych, w tem 50 arów lasu i tyleż ogrodu owocowego. Dwie wielkie hale mogą pomieścić 1000 osób. Plac do zabaw dziecięcych jest zaopatrzony w różne urządzenia jak: karuzel, skocznie itd. W lecie organizacya robotników młodocianych daje amatorskie przedstawienia. W letnisku można dostać wszelkie potrawy, które sprzedawane są po cenie własnych kosztów. Dobrą wodę dostarcza studnia na miejscu. Letniskiem zawiaduje komitet. Frekwencya robotników dochodzi w niedzielę do 5000 osób, a mimo to nie przychodzi do żadnych sprzeczek lub uszkodzeń urządzeń letniska. Budżet letniska wynosi 30.000 marek, na które składają się roczne karty po 20 fenigów, oraz wstępy na koncerta i inne uroczystości.

Śladem towarzyszów ze Sztutgartu poszli towarzysze w Heslach, Gaisburg, Zuffenhausen. Korzyści takich letnisk są uznane; chodzi raczej tu o środki na nabycie kawałka gruntu pod takie letnisko. Przykład ten powinien znaleźć naśladowców; przedewszystkiem zaś przy budowie domów robotniczych należałoby starać się o ogród.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Wstęp mają tylko opłacający podatek partyjny.

* **Odczyt o Z. Krasińskim.** Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza urządza we czwartek 22 b. m. w sali Związku stow. rob. w Krakowie (Filipa 2, II. p.) odczyt p. Wł. Weychert-Szymanowskiej: „O Zygmuncie Krasińskim“. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 24 b. m. o godz. 3 po południu wykład dr M. Lipcównej: „O budowie ciała ludzkiego“ (z demonstracyami).

* **Walne zgromadzenie „Robotniczego Klubu Sportowego“ w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 26 lutego o godz. 7 wieczorem w sali Związku Stowarzyszeń Robotniczych (Filipa 2). Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Sprawy bieżące i program na sezon wiosenny. Wybór nowego Wydziału. Wnioski i interpelacye. Członkowie Klubu mają przynieść ze sobą legitymacye. Towarzysze, mający zamiar zapisać się do Klubu, mile jako goście widziani. Za Wydział: Z. *Klemensiewicz*, *St. Pokój*.

## NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).